



## TERESA JEZERSKA

Warszawa, 11 maja 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Teresa Jezierska
Data i miejsce urodzenia	29 czerwca 1927 r. w Stebniku, pow. Lwów
Imiona rodziców	Mieczysław i Zdzisława z Kulczyckich
Zawód ojca	współwłaściciel firmy „Barcikowski i S-ka”
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	średnie
Zawód	studentka SGGW, wydział ogrodniczy
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Ursynowska 52
Karalność	niekarana

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy ul. Opoczyńskiej 7. Daty dokładnie nie pamiętam, 4 czy 5 sierpnia Niemcy ze *Stauferkaserne* zaczęli palić ul. Rakowiecką z przecznicami od al. Niepodległości w kierunku ul. św. A. Boboli, ewakuując całą ludność. Ludzie z tobołami w rękach wychodzili Rakowiecką do ul. Boboli. 7 sierpnia zaczęto palić Opoczyńską. Wraz moimi koleżankami, z którymi mieszkałam u p. Sariusz-Stokowskiej przy Opoczyńskiej 7, przeszłam na Kielecką, gdzie przespałyśmy jedną noc w piwnicy niewykończonego domu. Tu spotkałam mężczyznę (nazwiska nie znam), który uciekł z więzienia mokotowskiego. Opowiadał on, iż Niemcy w ostatnim dniu lipca czy

1 sierpnia (teraz już dobrze nie pamiętam) kazali więźniom kopać rowy wzdłuż podwórza więziennego, po czym kopiących rozstrzelali. Prócz tego zaczęli wyciągać ludzi z cel i rozstrzeliwać nad przygotowanymi rowami, tak że ciała wpadały do nich. W ten sposób zginęła około połowa więźniów. Mężczyzna opowiadał także, iż Niemcy po tej egzekucji opuścili więzienie, kryjąc się do *Stauferkaserne*. Więźniowie jednak przez trzy dni nie mogli się stamtąd wydostać, pozostając pod ścisłą opieką „sumiennych” dozorców.

Na Kieleckiej dowiedziałam się także, że Niemcy zabili panią Stokowską za to, że chciała znieść do piwnicy zabytki kulturalne, które posiadała, by ustrzec je przed pożarem.

Następnego dnia przedostałam się, przechodząc wzdłuż barykady ustawionej w al. Niepodległości przed ul. Różaną, na teren zajęty przez powstańców. Przez cały sierpień na terenie zamkniętym mniej więcej ulicami Puławską, Różaną, Niepodległości do Królikarni, było względnie spokojnie. Bestialstwo Niemców polegało na tym, że korzystając z braku u nas broni przeciwlotniczej, latali nad domami i polami, siekąc z broni pokładowej w każdego, kto się tylko na ulicach pokazał, niszcząc ogrody i sady, które nas żywiły.

W pierwszych dniach września Niemcy zaczęli ostrzeliwać systematycznie ulicę po ulicy. Wówczas siostry elżbietanki, u których był szpital, rozłożyły na dachu białą płachtę z czerwonym krzyżem. W tak oznaczony punkt Niemcy „wstrzelali się” i przez dwa dni systematycznie obrzucali szpital pociskami zapalającymi. W ten sposób zginęło w płomieniach kilku rannych. Bliższe szczegóły tej zbrodni mogłyby na pewno podać niektóre z sióstr.

W dzień kapitulacji Mokotowa, 27 września 1944 roku, znajdowałam się przy ul. Wiktorskiej 7. Rano tego dnia weszli na Wiktorską Niemcy i kazali całej ludności opuszczać domy, podobno mówiąc, iż niedługo będzie można wrócić, gdy zostaną oddzieleni od cywilów bandyci. Poprowadzono nas w grupie ludzi z ulic Odolańskiej, części Bałuckiego, Wiktorskiej; czyli z terenu do fabryki „Motor” na ul. Racławickiej od ul. Szustra, gdzie byli jeszcze powstańcy. Ulice Różana i Szustra poddały się dopiero następnego dnia. Grupa nasza szła Racławicką, Pyrską, przez pola na Służewiec, gdzie zostaliśmy umieszczeni na terenie Wyścigów. Zaznaczam, że młodych mężczyzn zatrzymali Niemcy jeszcze na ul. Wiktorskiej; przyszli oni następnego dnia rano. Na terenie Wyścigów znajdowali się także mieszkańcy z okolic parku Dreszera, którzy byli wyprowadzeni z domów dnia poprzedniego. W południe 28 września 1944 r. ludność z terenu Wyścigów została podzielona na dwie grupy. Jedna – ludzie starsi

i chorzy – była ładowana do pociągów i wywieziona do Pruszkowa, druga – młodzi – szli do obozu w Pruszkowie piechotą.

Będąc w obozie, dowiedziałam się, że ranni złożeni w punkcie sanitarnym przy ul. Puławskiej, róg Dolnej zostali podpaleni przez Niemców. Między innymi leżała tam na oddziale dla zakaźnie chorych moja koleżanka Grażyna Sielużycka, która wydostała się z płonącej piwnicy przez okienko na podwórze. Stąd ją sanitariusze przewieźli do Pruszkowa. Stąd została podobno wywieziona do jakiegoś szpitala w Generalnym Gubernatorstwie, jednak od tego czasu słuch o niej zaginął.

Na tym protokół zakończono i odczytano.